

GRZEGORZ W. KOŁODKO*

Profesor Pohorille i jego spuścizna

Na tych spośród nas, którzy byli szczęśliwcami – nie omieszkać tak właśnie stwierdzić – i była im dana sposobność obcowania z Profesorem Maksymilianem Pohorillem, wywarł on znaczący i nieprzemijający wpływ. Do dziś nie tylko przyznajemy się, że jesteśmy ze „szkoły Pohorillego”, lecz także jesteśmy z tego dumni. Bo jest z czego, Profesor bowiem bezsprzecznie wywarł pozytywny wpływ zarówno na naszą wiedzę, jak i charaktery.

Maksymilian Pohorille urodził się podczas I wojny światowej, równo wiek temu – w roku 1915. Gdy nadeszła II wojna, miał 24 lata; akurat tyle, aby w normalnych warunkach zakładać rodzinę i rozpoczynać normalną karierę zawodową. Ale to nie były normalne czasy. Opowiadał nam o tym, jak trafiwszy na teren Związku Radzieckiego, musiał gdzieś tam się zarejestrować i indagowany wyjaśniał, że jest inteligentem, ale urzędnik nie dawał wiary, patrząc na tego zbiedniałego wędrowca z Polski. Ale był naszym inteligentem, został więc na lata 1943–46 dyrektorem polskiej szkoły średniej w dalekim radzieckim Kirgistanie. Później – już w Polsce Ludowej – los zawiódł go do Szczecina, gdzie w latach 1946–49 był dyrektorem Szkoły Partyjnej. W 1951 r. doktoryzuje się z ekonomii politycznej w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (SGPiS). I pewnie dlatego też później, w następnych dekadach wielu z nas też mogło się tam doktoryzować. Maksymilian Pohorille został ekonomistą, a w ślad za nim, z czasem, także my.

Czy Profesor Pohorille należał do poprzedniej epoki? I tak, i nie. Podobnie jak w procesach rozwoju społeczno-gospodarczego nakładają się na siebie zmiana i ciągłość, tak jest i w tym osobistym przypadku. Osobistym, acz zważywszy na dzieło i spuściznę, jest to coś więcej, ponieważ jego życie i praca przeplatała się z naszymi losami – losami wielu tysięcy jego studentów i czytelników, z setkami bliskich współpracowników, z licznym gronem zaprzyjaźnionych ludzi. Na pewno sam siebie do nich zaliczam.

Czas i miejsce przesądziły o tym, że Profesor parał się przede wszystkim studiami nad problematyką funkcjonowania i rozwoju gospodarki socjalistycznej. To wyznaczyło obszar jego zainteresowań badawczych i kierunki prac naukowych. Fundamentalny wszakże był jego wkład do badań nad cenami rolnymi w gospodarce kapitalistycznej, a wynikające stąd wnioski odnosił również do realiów gospodarki socjalistycznej – takiej, jaką ona była i jego zdaniem powinna i mogłaby być – po przełomie politycznym 1956 r. Warto sobie uzmysłowić, ile wtedy miał lat: 41. Miało to swoje określone implikacje.

* Prof. dr hab. Grzegorz W. Kołodko, Centrum Badawcze Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER, Akademia Leona Koźmińskiego w Warszawie, członek Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN oraz Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury; e-mail: kolodko@tiger.edu.pl

W 1960 r. ukazuje się pierwsze wydanie książki *Ceny i dochody w rolnictwie*. Wtedy uznawano ją „za jedną z najwybitniejszych pozycji w naszej literaturze ekonomicznej”¹. Nie bez przyczyny. Już jako magistrant Profesora, w roku 1972, czytałem kolejne wydanie tej pracy² i do dziś uważam, że jest to dzieło wybitne, na najwyższym światowym poziomie. A teraz znam już ten świat, znam też co nieco światową literaturę ekonomiczną.

Nieprzemijająca wartość tej książki tkwi w tym, że to jest praca o czymś zdecydowanie większym i ważniejszym niż sugeruje tytuł. To znakomite dzieło nie tylko merytoryczne, lecz także metodologiczne, rozważające podstawowe kwestie tworzenia i podziału dochodów w taki sposób, aby sprzyjało to ich wzrostowi na długiej ścieżce czasu. Gdy mowa o formule produkcyjno-dystrybucyjnej, to przecież chodzi o taki podział dochodów, aby sprzyjał on zarówno poprawie efektywności i nieinflacyjnemu wzrostowi dochodów równoważonych zwiększającą się produkcją, jak i sprawiedliwości społecznej. Formuła produkcyjno-dystrybucyjna pokazywała, że możliwe jest równoczesne troszczenie się o efektywność, konkurencyjność i wzrost oraz o sprawiedliwy, społecznie akceptowany podział owoców tego wzrostu. Tego pojąć wciąż nie potrafi – albo i nie chce, bo nie służy to wzbogacaniu nielicznych kosztem większości – neoliberalny nurt ekonomii i opierająca się na nim polityka gospodarcza, co jest przyczyną wiele problemów napotykanym w procesach rozszerzonej reprodukcji, czyli wzrostu gospodarczego.

Tamta książka zwieńczyła studia M. Pohorillego nad problematyką agrarną. Jego uwaga skupiła się teraz gdzie indziej. Kolejna polityczna zmiana – ta z przełomu 1970/71 r. – skierowała zainteresowanie na zagadnieniami dynamiki gospodarczej, kładąc szczególnie akcent na kwestię jak najlepszego zaspokojenie potrzeb ludności. Inspirowało to do szerszego i pogłębionego spojrzenia na cele działalności gospodarczej, o czym Pohorille pisał już wcześniej, m.in. w artykule *Cel produkcji w kapitalizmie i socjalizmie*³.

Profesor nie tylko poświęca się badaniom zagadnień potrzeb, podziału i konsumpcji, w istocie inicjując przy tej sposobności w polskiej nauce nurt ekonomii behawioralnej, lecz tworzy też wokół siebie liczny zespół studiujący te problemy. Szerokie ujęcie, dynamizm, nowatorstwo, odchodzenie od ortodoksji, łączenie empirii z teorią – to cechy badań realizowanych przez to gremium. Nurt czysto ekonomiczny wzbogacany jest elementami interdyscyplinarności, gdyż potrzeby roztrząsane są nie tylko jako kategoria ekonomii, lecz również innych dyscyplin nauk społecznych, w tym socjologii⁴. „Szkoła Pohorillego” rozwija skrzydła, a nasi rówieśnicy i starsi wykładowcy ówczesnego SGPiS, dzisiejszej Szkoły Głównej Handlowej (SGH), pamiętają, jak w każdy piątek, po wykładzie Profesora, ciągnęła za nim do klubu „Jajko” grupa młodszych pracowników nauki i razem zasiadali do kolejnego nieformalnego, ale za to zawsze jakże fascynującego seminarium... Chętnie dołączali do nas także naukowcy i praktycy spoza uczelni – z Uniwersytetu Warszawskiego, Instytutu Handlu Wewnętrzznego, PAN, GUS, Komisji Planowania.

Wtedy to, w dekadzie lat 70. – dzisiaj obsmarowywanej przez pravicową propagandę tworzącą czarną legendę PRL – zwiększał się jak nigdy przedtem w okresie powojennym i nigdy potem nie tylko poziom spożycia ludności, lecz zachodziły istotne zmiany w jej strukturze. Warto było zatem lepiej to zrozumieć, trzeba było to mądrzej wykorzystywać

¹ Por. A. Woś, *Maksymilian Pohorille – uczone i jego dzieła*, w: M. Pohorille, *Potrzeby – podział – konsumpcja*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1985, s. 18.

² *Ceny i dochody w rolnictwie*, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1972.

³ M. Pohorille, *Cel produkcji w kapitalizmie i socjalizmie*, „Ekonomista” 1969, nr 4.

⁴ Zob. J. Szczepański, *Uwagi o socjalistycznej analizie potrzeb*, „Ekonomista” 1978, nr 5. Niejako po drugiej stronie – konserwatywnej i merytorycznie nader zawężonej, a więc i błędnej – stanął inny autor; zob. R. Domański, *Potrzeby jako podstawa planowania społeczno-gospodarczego*, „Ekonomista” 1980, nr 4.

w polityce zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego⁵. Fakt, nie był on przez cały tamten czas ani dynamiczny, ani harmonijny, a działo się tak również dlatego, że polityka w niedostatecznym stopniu korzystała z dorobku nowoczesnej, postępowej myśli ekonomicznej.

Pod tym względem od tamtych czasów, choć zmieniło się tak wiele, tak wiele znowu się nie zmieniło... Od Profesora usłyszałem po raz pierwszy, że ponoć Ilia Erenburg twierdził, że głupota jest zjawiskiem ponadustrojowym. No jest, tyle że wtedy pisał on tak przy przechodzeniu do socjalizmu, a teraz, niestety, zbyt często wypada to samo zauważyć w odniesieniu do kapitalizmu...

Profesora Pohorillego nie znałem przed rozpoczęciem studiów. Ba, nawet nie wiedziałem, że istnieje, gdyż przecież nie wiedziałem też, co to jest ekonomia. Mimo to po części poszlakowo, po części intuicyjnie trafiłem w 1968 r. – jeszcze jednym roku nie tyle politycznego przełomu, ale wstrząsu – na studia do warszawskiej SGPiS. Przyjechałem wtedy do stolicy w robotniczym waciaku, w kufajce, którą dostałem na odchodne z pracy jako niewykwalifikowany robotnik budowlany w Gdańsku. I co za traf! Gdyby poznano się na mnie od razu, zacząłbym studia na Wydziale Handlu Zagranicznego w 1967 r. i najprawdopodobniej w ogóle nie poznałbym osobiście Pohorillego, a już na pewno nie wtedy; może gdzieś, kiedyś później. Ale nie udało się, czyli udało się, i trafiłem na Wydział Ekonomiki Produkcji w 1968 r.

W pierwszych dniach roku akademickiego marcowy pył jeszcze opadał w Auli Spadochronowej. Chodziłem w pierwszych dniach października na wszystkie zajęcia, także na wykłady, bo sądziłem, że jak nie będę na nie uczęszczał, to mnie wyrzucą z uczelni. I do wojska! Strach w oczach... Ale okazało się, że na wykłady chodzić obowiązku nie mamy, ale tylko prawo. Więc korzystaliśmy z tego, chodząc na wykłady „do wyboru” według własnej opinii. Oczywiście, był wśród nich wykład z matematyki, ale również z ekonomii. A dokładniej z ekonomii politycznej kapitalizmu. Wykładał ją Profesor Maksymilian Pohorille.

Wiemy już skądinąd, że rzeczy dzieją się, tak jak się dzieją, ponieważ wiele dzieje się naraz⁶. Wtedy też się działo. Otóż – o czym dowiedziałem się później – w ramach pomarcowych represji Profesor został odwołany ze stanowiska rektora Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR, a na rodzimej uczelni, w SGPiS, przesunięty z wykładania ekonomii politycznej socjalizmu, co było zarezerwowane dla „praworządnych” ekonomistów, do prowadzenia zajęć z ekonomii politycznej kapitalizmu, gdzie wykładać mogli ci „gorsi”. Sam później żartował, że to tak jak w chińskiej operze: lepszy aktor gra lepszą rolę, gorszy dostaje gorszą, no a ekonomia kapitalizmu to coś dużo gorszego od ekonomii socjalizmu. A Pohorille po marcu 1968 r. miał być gorszy. I tak oto miałem szczęście, że w roku akademickim 1968/69 trafiłem na wykład ekonomii politycznej kapitalizmu w wykonaniu tego „gorszego” aktora. W semestrze zimowym mieliśmy porządną dawkę podstaw ekonomii. Wtedy też pierwszy raz usłyszałem o poglądach m.in. Marshalla, Keynesa, Hicksa, Samuelsona, Galbraitha, Robinson i innych, o których niektórzy moi

⁵ W dekadzie lat 70. powstaje kilka fundamentalnych prac M. Pohorillego z zakresu problematyki stosunków podziału i szeroko rozumianej konsumpcji, także w odniesieniu do mieszkalnictwa i czasu wolnego. Zob. M. Pohorille, *Model konsumpcji w ustroju socjalistycznym*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1971, *Spożycie zbiorowe i świadczenia społeczne*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1975 i *Preferencje konsumentów a postulowany wzorzec spożycia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978, oraz pod jego redakcją praca zbiorowa pt. *Tendencje rozwoju konsumpcji. Postulaty i uwarunkowania*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1982. Dodam, że wtedy razem szukaliśmy tytułu tej książki i akurat mnie przyszedł on na myśl.

⁶ G.W. Kolodko, *Wędrujący świat*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008.

rówieśnicy na wielu innych uczelniach, a już na pewno w bratnich krajach na Wschodzie usłyszeć mogli dopiero dwadzieścia lat później.

I tak zostałem ekonomistą. Na pierwszym roku studiów, słuchając dobrego wykładu z ekonomii politycznej, z wątkami tak makro-, jak i mikroekonomicznymi. Była to ekonomia polityczna w najlepszym stylu. Dzisiaj już mało kto potrafi tak wykladać...

Aby wszakże zostać ekonomistą, to jednak wypadało zostać magistrem ekonomii. Gdy tylko pojawiła się możliwość i konieczność wyboru seminarium magisterskiego, nie miałem żadnych wątpliwości: Pohorille. Było nas około tuzina. I co to było za seminarium! Regularne, cotygodniowe spotkania na dobrze przygotowanych dyskusjach. Kształcenie przez krytyczne analizy i lektury porównawcze, ale też poprzez kontekstowe anegdoty, bo mało kto miał takie poczucie humoru, jak Profesor. Świetne i inteligentnie używane. A do tego dyscyplina, punktualność, życzliwość i, rzecz jasna, promotorska krytyka. Pisaliśmy więc te prace, głównie na podpowiadane przez Profesora tematy z zakresu stosunków podziału i konsumpcji. Niektórzy do dziś zajmują się zawodowo tym zakresem spraw.

Ja sam zaproponowałem temat pracy magisterskiej; dotyczył nierównowagi rynkowej, bo już wtedy mnie to frapowało⁷. Profesor przystał na to i – z czasem – zostałem magistrem ekonomii, a w ślad za tym słuchaczem Studium Doktoranckiego SGPiS. Jako doktorant natychmiast dołączyłem do grupy seminaryjnej Profesora i napisałem – szybko, bo już w 1975 r. – doktorat⁸, zatrudniając się jako adiunkt w Katedrze Ekonomii Politycznej na Wydziale Ekonomiki Produkcji. Nasza współpraca trwała dalej, także wtedy gdy i już ja – po habilitacji w 1984 r. – stałem się „samodzielnym pracownikiem naukowym”⁹. Wtedy wszak nie byliśmy już w tej samej katedrze, gdyż każdy z nas przeniósł się w inne miejsce, choć wciąż w SGH¹⁰.

Określona część dorobku M. Pohorillego dotycząca funkcjonowania i rozwoju gospodarki socjalistycznej przeszła do historii wraz z tamtym ustrojem. Zabiegi o jego racjonalizację raz udawały się bardziej, kiedy indziej mniej, by w końcu nie powieść się wcale. Tę część myśli ekonomicznej Profesora niech już oceniają historycy myśli ekonomicznej. Zresztą już to czynią¹¹. Masa obserwacji oraz liczne wnioski i teoretyczne uogólnienia formułowane w jego pracach, zarówno tych wcześniejszych odnoszących się do cen i dochodów w rolnictwie, jak i późniejszych rozważających kategorie potrzeb i konsumpcji, zachowują swoją aktualność¹². I to już jest wielkim osiągnięciem i świadczy wymownie o wysokiej klasie prowadzonych badań.

⁷ Tytuł mojej pracy magisterskiej to *Równowaga rynkowa w Polsce w latach 1966–1970*.

⁸ Choć tytuł dysertacji doktorskiej to *Wahania tempa gospodarczego w PRL*, w istocie praca dyskutuje kwestię cykliczności reprodukcji makroekonomicznej w socjalizmie. Nie wszystkim w pierwszej połowie lat 70., okresu „harmonijnego rozwoju”, taki temat był w smak, ale prof. Pohorille zaakceptował go z zainteresowaniem. Ostateczny tytuł był jakimś kompromisem z otoczeniem tamtego czasu.

⁹ Rozprawa habilitacyjna zatytułowana była *Cele rozwoju a makroproporcje gospodarcze*, Szkoła Główna Planowania i Statystyki, Warszawa 1984 (wydanie I); Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986 (wydanie II).

¹⁰ Piszę o tym więcej w książce *Droga do teraz*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2014.

¹¹ Zob. m.in. W. Stankiewicz, *Historia myśli ekonomicznej*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1985. Autor pisze (s. 578–579) o prof. Pohorille: „Razem z Brussem wydali wiele popularnych opracowań i obszerny skrypt *Zarys ekonomii politycznej socjalizmu* (wyd. 2–1951), wykorzystywany w wielu wyższych uczelniach. W roku 1953 ich kolejna praca – *Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu* miała być próbą „oświecenia teoretycznych podstaw praktyki budownictwa socjalistycznego w Polsce”. Autorzy analizowali także podobieństwa i różnice w radzieckiej i polskiej drodze do socjalizmu”. Dodać wypada, że Włodzimierz Brus wyjechał z Polski po 1968 r. i osiadł w Oksfordzie, gdzie go później poznałem, podczas gdy Pohorille pozostał w kraju.

¹² Odnosi się do tego kilka artykułów opublikowanych z okazji 100-lecia Profesora Pohorillego. Zob. A. Herman, *Aksjologiczne aspekty teorii i praktyki zarządzania wartością*, „Kwartalnik Nauk o Przedsiębiorstwie” 2015, nr 2; G. W. Kołodko, *Racjonalne potrzeby jako podstawa rozwoju społeczno-gospodarczego*,

Czasy wszak się zmieniły, zmieniło się więc i pole badawcze, inna jest rzeczywistość, odmienny niż pół wieku temu jest też współcześnie styl narracji. Wystarczy jednak prze-studiować choćby teksty wybrane do tego – przecież nie tylko okolicznościowego – tomu, aby przekonać się, jak wartościowa jest myśl ekonomiczna Profesora Pohorillego. Cóż może przemawiać bardziej na korzyść autora ekonomicznego dzieła niż to, że w kilka dekad po jego powstaniu jeszcze można sporo się z niego nauczyć?

Uczmy się zatem, zwłaszcza w czasach, gdy jedni skrzętnie dopłacają do producentów rolnych, tak kształtują ich ceny, że przy okazji innych wpędzają w nędzę w różnych miejscach tego naszego wędrującego świata. Uczmy się przeto w epoce rozszalałego konsumpcjonizmu z towarzyszącymi mu ekonomicznym marnotrawstwem i społeczną nierównowagą, które w efekcie obracają się przeciwko satysfakcji z życia i pracy. Gdzie tu bowiem mowa o racjonalizacji konsumpcji, nie mówiąc o jej demokratyzacji, o czym pisał, niekiedy w sposób prekursorski, Pohorille¹³. Nawet co do jej unowocześniania można mieć współcześnie wątpliwości, bo czyż można uznać za nowoczesne coś, co nie jest racjonalne?

Prekursorskie były także rozważania Maksymiliana Pohorillego o istocie i mierzeniu dobrobytu społecznego, co warto przypomnieć w czasach dominacji pościgu za wartościami materialnymi i maksymalizacji tempa wzrostu PKB jako celu polityki gospodarczej. Pisał też o trudnej sztuce konsultacji społecznej, której to sztuki do dziś nie opanowało jakże wielu decydentów i polityków. Postulował racjonalne podejście do kwestii parytetu dochodów ludności zatrudnionej w rolnictwie i poza rolnictwem. Uzasadniał konieczność uwzględniania minimum socjalnego w polityce płac i emerytur. Wprowadził na gruncie polskiej literatury przedmiotu i rozwinął pojęcie konsumpcji realnej. Zwraçał uwagę na zewnętrzne efekty konsumpcji¹⁴. Gdy dziś podchodzi się w dużej księgarni do półki z książkami z napisem EKONOMIA, nie sposób uciec od refleksji, że jakby brakowało na nich dobrych książek z dobrej ekonomii – takiej, jaką uprawiał Profesor Pohorille.

Tak oto należy on i do epoki już przeszłej, ale i do współczesności. A i w przyszłości znajdzie się wciąż jeszcze miejsce dla wielu jego myśli w coraz bardziej rozbudowanym i skomplikowanym gmachu naszej wiedzy, dołożył do niego bowiem swoje cegiełki. Wnikliwie patrząc, nie sposób ich nie dostrzec i także dla oka krytycznego obserwatora w przyszłości bieg czasu nie przykryje ich swoją zmurszałością.

Szkoda, że Profesor Pohorille zakończył swe prace badawcze i w zasadzie zaprzestał publikacji w połowie lat 80. Na jego 70-lecie – w 1985 r. – ukazała się książka, na którą złożyły się artykuły i fragmenty wcześniej wydanych monografii. To właśnie przywoływana tu już kilka razy praca zatytułowana *Potrzeby – podział – konsumpcja*. Choć był z nami jeszcze przez prawie dwie dekady, bo żył w sumie 88 lat, to zaprzestał pisanie. Przeszedł na prawdziwą emeryturę, ale przecież wiem, jak był zaangażowany w obserwację toczących się procesów, jak poruszały go rozmaite polityczne, kulturowe, społeczne i gospodarcze wydarzenia. Często się spotykaliśmy i nieustannie przy tych okazjach dyskutowaliśmy, a był to dyskutant wciągający do meritum spraw jak mało kto. Ale postanowił już nie pisać i nie publikować, podobnie jak kiedyś wielki fiński kompozytor Sibelius, który ostatnie swe dzieło stworzył w wieku 61 lat, a potem, żyjąc tych lat jeszcze trzydzieści, już tylko cieszył się tym, co zostawia i zastanawiał się zapewne, co będzie dalej. Cóż, dalej go grają i słuchają. Powstała masa nowych, pięknych utworów, ale jak tu nie słuchać „Finlandii” czy „Łabędzia z Tuoneli”? Słuchamy. Podobnie warto czasami posłuchać tego, co powie-

op. cit., J. Łaszek, *Co nowego wiemy o mieszkaniach?*, *ibidem*, oraz R. Sobiecki, *Interwencjonizm w rolnictwie: dlaczego jest konieczny?*, *ibidem*.

¹³ Szerzej zob. *Tendencje rozwoju konsumpcji. Postulaty i uwarunkowania*, op. cit., rozdz. XII, *Demokratyzacja i racjonalizacja konsumpcji*, s. 320–343.

¹⁴ Szerzej o tym w *Potrzeby – podział – konsumpcja*, op. cit.

dział nam Profesor Pohorille. Albo raczej co nadal mówi, bo przecież jego spuścizna ma swój niegasnący wydźwięk.

To właśnie sprzężenie ciągłości i zmiany przesądza o tym, że Maksymilian Pohorille należy równocześnie do minionej epoki realnego socjalizmu, jak i do współczesności. Z jednej strony wynika to z aktualności wielu jego opracowań, z drugiej natomiast z faktu, że oto jesteśmy my – jego uczniowie. Różni różnie mogą go wspominać, ale nawet ci najbardziej krytyczni i powściągliwi w ocenach przyznają, że nauczyli się sporo, a niektórzy bardzo dużo. Spuścizna Pohorillego bowiem to nie tylko jego publikacje, lecz także jego wychowankowie. Niejeden z nich doszedł wysoko i zaszedł daleko. Wśród byłych studentów i doktorantów Profesora są późniejsi uczeni i nauczyciele, politycy i dyplomaci, działacze gospodarczy i społeczni, Polacy i cudzoziemcy. Nie tylko sami skorzystali z lekcji swego nauczyciela, lecz mogli jakąś część tej mądrości i wiedzy przekazywać dalej. I trwa to nadal.

Z Profesorem Pohorille różniło mnie aż półtora pokolenia. Gdy ja się rodziłem, on miał zaawansowaną pracę doktorską z ekonomii. Gdy ja zaczynałem studia, on był już na szczytach kariery uczonego ekonomisty. Ale tak naprawdę, to te pokolenia nie przeszkadzały we wspólnych, jakże frapujących poszukiwaniach intelektualnych, w szybkim znalezieniu wspólnej płaszczyzny do niekończącej się debaty. Łączyły nas bowiem naukowe zainteresowania i fascynacja społecznymi aspektami gospodarowania. Łączył nas – i wielu uczniów oraz współpracowników Profesora – system wyznawanych wartości. Wartości te wszak opierały się nie na wierze, a na wiedzy, na systematycznie zgłębianych tajemnicach procesów funkcjonowania gospodarki i jej rozwoju.

Profesor nie raz i nie dwa powiadał o mnie, że jestem młodym, dobrze zapowiadającym się ekonomistą. Nawet i wtedy, gdy i ja dopracowałem się tytułu profesora i jeszcze wiele lat potem. To wynikało właśnie z tej fizycznej różnicy wieku. I z tego, że przez cały czas naszej aktywnej znajomości traktował mnie jako swego ucznia. A ja jego jako swego nauczyciela.

Chciałbym, aby kiedyś ktoś o mnie mówił i pisał tak, jak ja mogę to robić teraz o Profesorze Pohorille.

Tekst wpłynął: 28 maja 2015 r.